



ALEKSANDER FREDRO

*Pan
Jowialski*

Państwowy Teatr im. J. Osterwy
w Lublinie

DYREKTOR
Jerzy Torończyk

KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY
Kazimierz Braun

PREMIERA 15. XI. 1969

PROGRAM



„Twórczość literacka nie wyczerpuje całego obrębu działalności publicznej Aleksandra Fredry. Obudzona gdzieś na biwaku wojennym, dla zabawy prowadzona z rozpasanym humorem na marginesie życia wojskowego, rozwijała się następnie już ze statkiem i na wysokim poziomie artyzmu, równolegle poniekąd z działalnością gospodarską, urozmaiconą zresztą życiem towarzyskim i polowaniami; ustąpiła potem na lat kilkanaście całkowicie z placu, a dopiero w ostatniej epoce odżyła i stała się głównym zatrudnieniem wczasów starości. Tak więc twórczość ta przeplatała się z wojaczką, z myślistwem, z układaniem płodozmianu czy wreszcie z działalnością polityczną. W sumie biorąc, ani na czas, ani na wkład energii nie wypełnia ona tam ponad połowę działalności publicznej. Poza tym, że bywał literatem, był Fredro co najmniej na równi czynnym obywatelem.

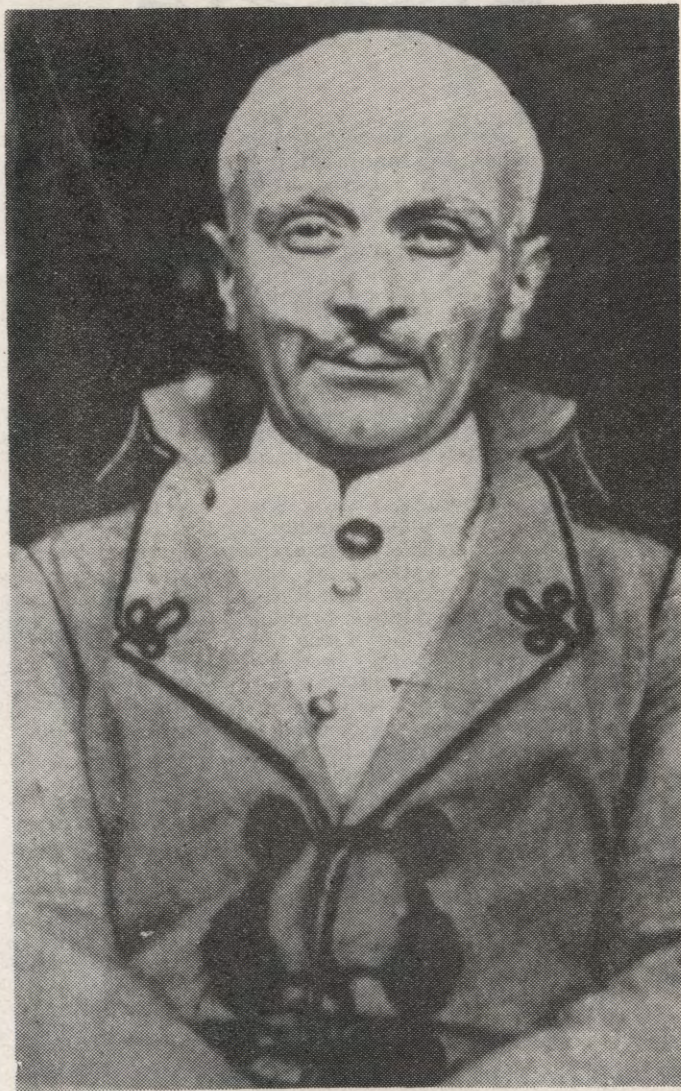
Dwa te nurty: literacki i obywatelski, nie płynęły wszelako oddzielnie, przeciwnie, splatały się i wspomagały nawzajem. Literat nierzadko używał pióra na potrzeby publiczne, a troski obywatelskie w sporym stopniu wnikały w materię twórczą dzieła literackiego, zawarowując tam sobie niejednokrotnie miejsce przednie. Toteż nurtów tych nie można rozrywać. Oba trzeba mieć na uwadze chcąc objąć pełnię tej niepospolitej osobowości. Zaplatają się one wzajemnie ze sobą, a zatem nawzajem się tłumaczą, wspólnie pomocne będą w zrozumieniu i w słusznym oszacowaniu krytycznym tej czy owej dziedziny zasługi.

To współistnienie obu dążeń obywatela i komediopisa, to współgranie w nim nuty serio z nutą buffo, ta właśnie pełnia człowieczeństwa sprawia, że komedie Fredry w tak wysokim stopniu nasycone są elementem realistycznym, tak bogaty przechowują wizerunek swego czasu. Współcześni nie zdawali sobie z tego sprawy niemal zupełnie, brakło im na to dystansu spojrzenia. Owszem, pod tym właśnie względem Fredrę najboleśniej krzywdzili. Taka istota sprawy ujawnia się dopiero nam, potomnym, uważnie i wielostronnie wpatrzonym w tkanki treściowe dzieła”.

STANISŁAW PIGOŃ
W PRACOWNI ALEKSANDRA FREDRY
(PIW. 1956)



W KRĘGU »PANA JOWIALSKIEGO«



Zygmunt Noskowski jako Jowialski
Kraków, Teatr Miejski 1.II.1918.

„(...) Urodzony gdzieś w połowie w. XVIII, jeszcze za drugiego Sasa, był Jowialski wyrostkiem, kiedy przeszła przez kraj konfederacja barska. Niebawem odłączono jego Jowialówkę czy Pustakówkę, jak ją tam nazwać, wraz z Galicją od Polski, światło Komisji Edukacyjnej ani odrodzenie dokonane za Sejmu Czeroletniego już jej nie objęły. Miał lat niespełna czterdzieści, kiedy przyszedł upadek Kościuszki i trzeci rozbiór. A potem nadzieje napoleońskie i ich zły kres. Wierzmy, że one to zwłaszcza — jak każdego Polaka — przejęły i jego głęboko; ich żalosny koniec pokwitował przecież cierpkim, żartem w osobnej zamaskowanej powiastce (znany wiersz o Pawle i Gawle pierwotnie brzmiał: „Anglik i Francuz w jednym stali domku...”). Teraz znowu, po raz nie wiedzieć już który, załamanie nadziei związanych z powstaniem 1831 r. A potem szły już tylko represje i ucisk coraz to cięższy.

Toteż wyzbył się on już czczych złud. Może kiedyś reagował uczuciowo na te obudzone nadzieje, może uległ uniesieniom. Ale teraz już wie: Wszystko to pojęczyzna, puste marzenia, plany ludzi na śnie budowane... Jakby się uczył tej mądrości u Prospera z *Burzy*.

Nie on jeden to wiedział. Sekundował mu w tym także autor:

„Patrzyła szlachta polska w milczeniu, ale z trawiącą goryczą, jak ją obdzierano powoli i podstępnie z wszystkiego, co człowieka uszlachetnić może. Wytracona z czynnego życia, w którego działaniu niegdyś nic za wysoko, nic za daleko nie było, pełzła teraz w prywatnym zakresie, czuje, że nie postępuje w wykształceniu intelektualnym, bo nie ma pola go rozwinąć. Widzi się bezwładną i potępioną, iż nie wypełnia powołania swego względem tych, których Opatrzność jej podrzędnymi uczyniła, widzi każdą myśl wypływającą z swojej narodowości wszędzie ściganą, zawsze odepchniętą”.

Oto są słowa Fredry o położeniu ludzi tamtej ponurej doby. Oto grunt macierzysty Jowialskich.

W tym programie jedno jedyne dla ludzi pewnego pokroju zostało schronienie: dom jeden jedyny ratunek: zamknięta drzwi przed nękczemnością czasu, nie myśleć i nie pamiętać. Ze to egoizm — któż temu zaprzeczy. Ale im się wydało, że to jedyny możliwy ratunek.

„Szczęście domowe Polaka jest teraz oazą kwiecistą wśród pustyni Sahary”.

Czyje to słowa i do jakich czasów się odnoszą? Oto znowu autora *Trzy po trzy*, a są, jak i poprzednie, właśnie sprzed połowy w. XIX. Ten więc mógł od biedy Jowialskiego wyrozumieć. Bo i pan Jowialski o takiej oazie coś wspomina, i to — jak na rzekomego „serwillistę austriackiego”, jak go obezwał Kucharski — wspomina dość nieoczekiwanie, bo nie prawomyślnie.

Żaden Polak w swoim domu o paszport nie pyta — mówi on jeszcze w pierwszym wydaniu komedii. W drugim cenzor austriacki pośpieszył usunąć te buntownicze słowa. Można by stąd wnosić, jak jest obrzydła panu Jowialskiemu okolna paszportowa „pustynia Sahary”.

Nie byłaby więc bez niejakiego uzasadnienia hipoteza, że Jowialski był kiedyś wrażliwy na zalewającą go nikczemność czasu, na nieznośność niewoli i może przed nią to właśnie bronił się on tarczą nieustającego żartu i śmiechu. Pokazuje w jednej ze swych rozpraw K. Wyka, jak to Gombrowicz kpina „odczyniał zły urok lęku” przed przynębiającą go podobną nikczemnością chwili współczesnej. Rad bym tu ująć pana Jowialskiego w podobnej trochę pozycji. Cudaczna, groteskowa komedia domowa na temat: z chłopca król, i wszystkie jej późniejsze konsekwencje — to też coś jakby *Ferdydurke*.

I dziedzic Pustakówki również odczyniał bodajże zle uroki swego lęku, a odczyniał na tej samej drodze: drwiną i śmiechem. Kto wie, czyby nie zechciał usprawiedliwić się słowami zapożyczonymi u innego bohatera Fredrowskiego.

Śmiałem się, by nie płakać, by nie czuć, szalałem.

(*Przyjaciele* IV 165)

Więc się śmiał. Drwił ze wszystkiego. Drwił boleśnie z syna i synowej, drwił powściągliwie z Janusza, z jego samochwalby, z jego tchórzostwa, podżartowywał dobrotliwie z wnuczki, pokpiwał także z samego Ludomira jako przyszłego małżonka Heleny, a czynił to mimo całej zuchliwości, jakiej z nieświadomej intencji mu nie skąpił, czynił tak, bo nauczyło go życie, że za tym dopiero okopem drwiny może się czuć bezpieczny, że tu go nie dojdzie żadna zła przygoda.

Że tak mogło być istotnie, utwierdza w mniemaniu analogia. Nie ten jeden jedyny z bohaterów Fredry stosowała taką kurację allopatyczną. Trudna jest sytuacja życiowa Zofii z *Przyjaciół*. Zakochana w ubogim a honorowym towarzyszku młodości, a teraz byłym oficerze, nie ma możliwości przełamać jego zamknięcia się w sobie, nie zdołała odgadnąć jego wzajemności i w tej bolesnej rozterce uczuciowej szuka ratunku w ... oszołomieniu się zabawą. A kiedy jej natrącono o niewłaściwości takiego zabiegu, odpiera uwagę w podnieceniu:

Kto cierpi, że już cierpi, nie dość że mu na tem?
Trzebaż koniecznie płakać i jęczyć przed światem?
Jeżeli jaki smutek los w duszy umieścić,
Nie możnaż i na chwilę wyrwać ją boleści?
Trzebaż swój żal ukochać, strzec go nawet święcie?
Nie wolnoż sobie spocząć w durzącym odmęcie?

Ale Zofia zaniechała lęku po jakimś czasie, Jowialski zaś przeciągnął stosowanie owego „durzącego odmetu” i... został nałogowcem.

(...) W innych czasach zapewne i Jowialski byłby inny. Nikczemność jego doby w takie oto ostępy samooszukiwaczkiej drwiny i facecji go zapędziła. I w nich już skostniał na zawsze.

(...) Grunt, z którego pokuszono się tu wywieść osobę Jowialskiego i cały fenomen jowialszczyzny owoczesnej, nie jest czczym domysłem, jest — niestety — faktem. Ziemianstwo także galicyjskie kryło się przed nieszczęściami narcadowymi za taką właśnie „pustakowską” osłonę śmiechu, towarzyskiej, rozpasanej zabawy. Spostrzegł to i stwierdził pisarz następnego zaraz pokolenia, Jan Zacha-

ryasiewicz, ostry obserwator obyczajowości szlacheckiej tego zaboru. Oto, co czytamy o tym w jednej z jego opowieści, w której występuje również podobnie sformowany facecjonista staropolski: „Za młodych lat brał żywy udział w losach Rzeczypospolitej, ale posprzeczawszy się o jakąś postopozycję osiadł na wsi spokojnie”. Odgrodził się od świata, ale od czasu do czasu wyprawiał „różne uczy i festyny”, także widowiska teatralne! Bawił nimi siebie i gości. „W dobie klęsk Rzeczypospolitej wiele było takich ludzi” — dodaje autor. po czym ujmuje zjawisko generalnie:

„Zdaje się, że sam zmysł zachowawczy rwał ich (szlachtę) do zabaw krotochwilnych wtedy, gdy pomoc Rzeczypospolitej nie mogła, a upaść pod ciosem nie chcieli. W niedoli publicznej pocieszali się jakimś sztucznym humorem w sferze najbliższego swego otoczenia. Dalszy, nie pocieszający wcale widok zamykano sobie małym ogrodzeniem, w którym pocieszano się, jak było można. Ze śmiechem patrzono przez łyż, a często uwierzono w ten śmiech”.

Świadectwo dość chyba wyraźne, by się zgodzić, że pan Jowialski zarówno ze swym domatorstwem, jak i z zawziętą pasją wesołości, nie był w swym środowisku ani odosobniony, ani nawet ostatni, że „metoda” jego trwała w Polsce porobiorowej przez czas dłuższy. On był tylko jednym z takich, co w czasach rozbicia „uwierzyli w śmiech”.

(...) Czy jednakże wszystko zrozumieć znaczy to także — wszystko przebaczyć? A więc czy zrozumienie tego wynaturzonego babińcyka miałyby zasłonić to, co w nim jest niemile i odstręczające?

Nikommu nie pilno windować Jowialskiego na pomnik męczennika narodowego. Jeżeli nawet prawda, że wielkie nieszczęścia narodowe, wybuchające przez cały czas jego życia, obeszły go i przynębiły, to w każdym razie nie obeszły na tyle, żeby go raz jeden choćby wybić z jego stanu rezerwy, by wykrzesać z niego jakąś czynną reakcję. Jeżeli to dawny cierpiętnik, to cierpiętnik bierny, jeżeli zacięży zapaśnik, to z tych zapaśników, co tarczą osłaniają... plecy. Ostatecznie ratunku szukał on mimo wszystko w ucieczce i absenteizmie. Jakoż nic nie słyszymy ani od niego, ani od otoczenia o jego jakimś choćby chwilowym czynnym przeciwstawieniu się zalewającej go niedoli czy nikczemności czasów, o jakiejś choćby próbie odrąbnienia się wrogowi na odlew. Bronił się przed złą nawałą czasu ze swym zasiękiem śmiechu. Śmiał się i śmiech wokół siebie wzbudzał, żeby nie pamiętać. Dawniej zapewne między salwami śmiechu przypomnienia różne powracały doń, upominały się o swe prawa, aż wreszcie odeszły i opuściły go na zawsze. Teraz nęka go czasami już tylko lęk przed usunięciem się mu spod nóg podpory materialnej wegetowania. Pozostał jak okaz bezprzecznie niewzrostłości, ale patologii niewoli.

Z dawnych doświadczeń i przeżyć został mu ten jeden głównie — osad sceptycznego pesymizmu i ataraksji. Polski l'homme qui rit może kiedy i miał w sobie szlachetne odruchy współczucia z narodem, może i reagował jakoś uczuciowo na krzywdę, na nieszczęście cudze (resztki tej zdolności do rozrzewnienia możemy w nim jeszcze stwierdzić; stać go przecież na maskowaną z lekka wzgardliwość wobec tchórzostwa Janusza, wydaje się wolny od prze-

sądów stanowych), ale ostatecznie owa pokraczna maska śmiechu zrosła się z jego obliczem i zdjęć jej już się nie da. Zaledwie brzeżkiem, i to niegłęboko można pod nią zajrzeć i szukać przyrodzonych rysów twarzy.

Takiego osobnika dostrzegł gdzieś w sąsiedztwie Fredro, takiego przeszył swą przenikliwą instrospekcją i takiego wierny konterfekt ukazał nam w swej komedii. Ukazał zaś — bo i to warto dopowiedzieć do końca „powoli, grzecznie i wyraźnie” — nie solidaryzując. Jeżeli w ukazaniu tym jest realizm, to jest to realizm krytyczny. Moralnego poparcia Fredro Jowialskiemu nie udziela, zastrzega się wyraźnie przed akceptowaniem jego postawy życiowej. Motto na czele komedii brzmi:

Głodnego żołądka bajką nie zabawić, racją nie odbyć.

A znaczy to przecież tyle co: Pustki duchowej swojej i swego otoczenia nie zasłonić jowialnym humorem, skądkolwiek on wyrasta. Cóż dopiero, jeśli jest oszwabka zwątpienia...

Taki więc oto wydaje się ten sfinks z Pustakówki i taka jego filozofia. Odgadnąć go należy i zrozumieć w jego osobliwości ale biada pokoleniu, które by mu chciało po-biazać”.

*



ALEKSANDER FREDRO

PAN JOWIALSKI

komedia w 4 aktach

OBSADA :

PAN JOWIALSKI	— Aleksander Aleksy
PANI JOWIALSKA	— Stefania Cybulska
SZAMBELAN	— Włodzimierz Wiszniewski
SZAMBELANOWA	— Nina Czerska
HELENKA	— Ewa Kania
JANUSZ	— Józef Onyszkiewicz
LUDMIR	— Zbigniew Szczapiński
WIKTOR	— Edwin Petrykat

Reżyseria:

JERZY WRÓBLEWSKI

Scenografia:

JANUSZ WARPECHOWSKI

Ruch sceniczny:

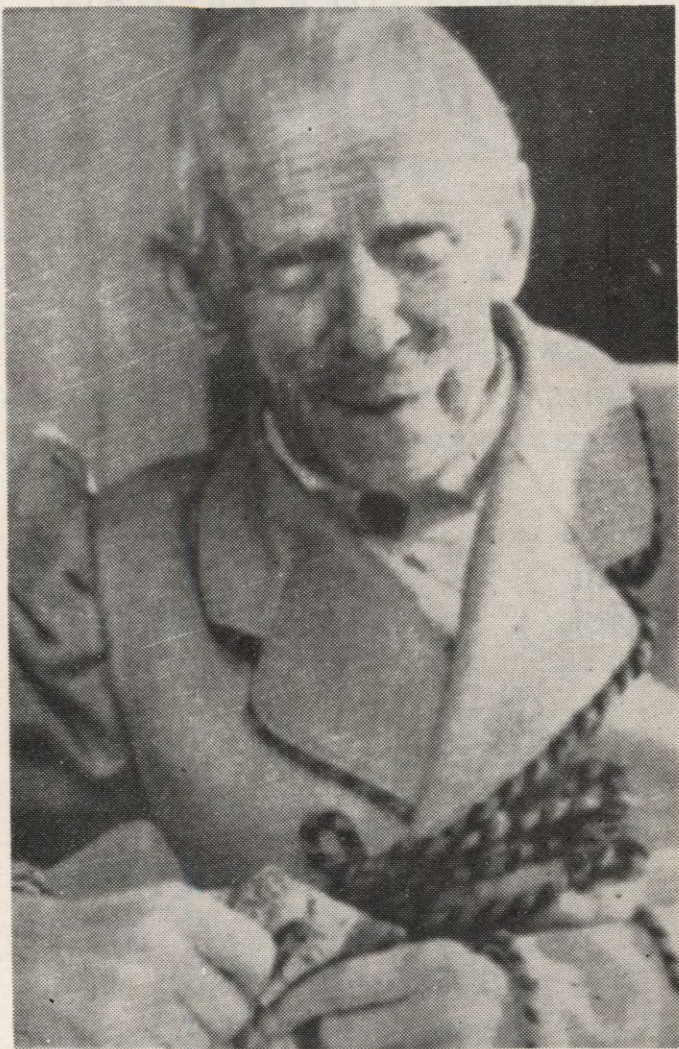
BARBARA FIJEWSKA

Asystent reżysera:

EDWIN PETRYKAT

Premiera dnia 15 listopada 1969 roku





Ludwik Solski jako Jowialski
Warszawa, Teatr Polski, 16.X.1948

*

„(...) Wiadomo od dawna, że węzeł strukturalny tej komedii, że pomysł przebrania pijanego i wmawiania mu potem dostojęstw to pomysł stary, tradycyjny, ma odległą historię, że mianowicie Fredro używał tu starodawny wątek krotochwilny „z chłopą król”. Wątek ten u nas zjawia się po raz pierwszy także w literaturze facecjonistycznej (*O pijanicy, co cesarzem był*), po czym przewija się jeszcze raz po raz.

(...) Scenicznie opracowali go u nas Piotr Baryka (1637) i Bohomolec (1775).

(...) Fredro, przejąwszy wątek „z chłopą król” z dawnych zasobów facecjonistycznych, w sposób bardzo znamieny go przeinaczył.

(...) W facecji zarówno jak w jej wersjach scenicznych ujęto wypadek, by tak rzec, ze stanowiska szlacheckiego: ktoś z możnych panów wmówił przy pomocy dworzan w pijanego prostaka, że jest panem z panów, królem czy cesarzem, zabawia się jego kosztem. Ofiara żartu, sołtys, grubiaństwem swym śmieży czas jakiś otoczenie, a potem, upity ponownie do nieprzytomności, zostaje strącony z powrotem w nędzne swe położenie społeczne.

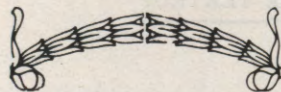
Jakżeż inaczej u Fredry! Tu na opak: ośmieszony, na głupca wystrychnięty i ukarany zostaje inicjator tej złośliwej maskarady, pan Janusz, a ofiara jego niewybrednego żartu, Ludmir, kpi w żywe oczy z żartownisiów, głównego zaś osła, co go chciał ośmieszyć, parzy kijem po grzbiecie.

Zmienił się więc punkt widzenia i osąd poetycki: z pańskiej dokuczliwej zabawy wyszedł zwycięsko „chłop”, a tamtym dostała się kompromitacja i nauczka. Można by zatem istotnie mówić o przeistoczeniu wątku, o odwróceniu jego aspektu społecznego”.

STANISŁAW PIGON
W PRACOWNI ALEKSANDRA FREDRY
(PIW. 1956)



Stanisław Stanisławski jako Jowialski
Warszawa, Teatr Polski, 27.II.1923



„Pan Jowialski obok *Slubów panieńskich*, *Zemsty*, *Pana Geldhaba*, *Dam i huzarów* należy do najczęściej wystawianych komedii Fredry. Wracał często na afisz, między innymi dla popisu znakomitego aktora w roli tytułowej, przynajmniej na przestrzeni XIX wieku. Traktowany był wtedy jako niefrasobliwa komedia, mogąca liczyć zawsze na powodzenie u publiczności. W okresie międzywojennym przeciw takiemu pojmowaniu sztuki wystąpił Eugeniusz Kucharski, pragnąc w niej widzieć jedną z najboleśniej-szych kart naszej literatury porozbiorowej, dokument ma-rzmu i upadku, w jakim znalazło się społeczeństwo po tragedii powstania listopadowego. Koncepcje te nie zawa-żyły jednak na kształcie scenicznym wystawianej często komedii. Powiedział o niej kiedyś Stanisław Tarnowski: „Słaba komedia, ale doskonała rzecz”, a Adam Grzymała-Siedlecki zapytywał w 1933: „Czy to nie najlepsza z na-szych fars”, mając na uwadze właśnie jej walory kome-diove i sceniczne.

Prapremiera komedii miała miejsce 22 VI 1832 na scenie lwowskiej z Janem Nepomucenem Nowakowskim w roli tytułowej”.

S. DĄBROWSKI, R. GÓRSKI
FREDRO NA SCENIE
(WAiF, 1963)



BALLADA O TAMTYCH DNIACH

STEFANII GRODZIENSKIEJ I JERZEGO JURANDOTA

widowisko muzyczne

DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ

LECHA BUDRECKIEGO I IRENEUSZA KANICKIEGO

komedja staropolska

ALEKSANDRA FREDRY

PAN JOWIALSKI

W PRZYGOTOWANIU:

Adaptacja słynnej powieści

HENRYKA SIENKIEWICZA

W PUSTYNI I W PUSZCZY

PRZEDSTAWIENIE PROWADZI:

Jacek Jasik

KONTROLA TEKSTU:

Maria Aleksy

KIEROWNIK TECHNICZNY:

Marian Gębala

KIEROWNIK SCENY:

Edward Klimek

SWIATŁO:

Edward Ciechoński

KIEROWNIK PRAC. KRAIWECKIEJ:

Aniela Michońska

PRACE MALARSKIE DEKORACJI I KOSTIUMÓW:

Romuald Lemański

PERUKI:

Marian Marzycki

REKWIZYTY:

Ryszard Rudaś

PRACOWNIA MODELARSKA:

Jadwiga Markowska

REALIZACJA AKUSTYCZNA:

Stanisław Pawluk

REDAKCJA PROGRAMU:

Zofia Reklewska

PROJEKT OKŁADKI:

Jerzy Torończyk